Nr. 302. We Lwowie Wtorek dnia 31 Października 1893. Rok XXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Tydzień polityczny.

Lwów 30. października.

Przesilenie polityczne doszło do punktu kulminacyjnego. Cesarz przerwał swój pobyt na Węgrzech i osobnym pociągiem przybył do Wiednia. Wszystkie okoliczności zewnętrzne towarzyszące tej podróży, świadczą o tem, że w ostatniej chwili zajść musiała między gabinetem hrabiego Taaffego a koalicją trzech stronnictw izby poselskiej coś, czego jeszcze w tej chwili określić nie można i co stanowczo prze do rozwiązania. Stan umysłów w najwyższem naprężeniu i dziwić się nie można, że wśród takiego usposobienia powstają i rodzą się najdziwaczniejsze pogłoski i wieści, że także najfantastyczniejsze znajdują łatwy popyt. Notujemy najważniejsze, bo one ostatecznie służyć mogą do ilustracji chwili, ale kontrolować ich nikt nie jest w stanie, nikt nie umie powiedzieć, gdzie się zaczyna fantazja, a gdzie się kończy prawda. Z obowiązku więc dziennikarskiego, a raczej kronikarskiego notujemy pogłoski, nie biorąc naturalnie za ich autentyczność żadnej gwarancji. Zastrzeżenie to uważamy za konieczne, bo i ono ostatecznie może być poczęści uważane za sygnaturę sytuacji. Żyjemy wśród samych niespodzianek. Niespodzianką było przedłożenie rządowe o reformie wyborczej, z pewnego względu niespodzianką jest dzisiaj koalicja pod patronatem Hohenwarta — za niespodziankę można także poczytywać nagłe zaostrzenie przesilenia, bo ostatecznie zdawało się, że sprawa jakoś się zabagnia. Któż może dzisiaj przewidzieć, jakie nas jeszcze czekają nieprawdopodobieństwa i niespodzianki? Przyzwyczailiśmy się za rządów hrabiego Taaffego do optymizmu i dotychczas jeszcześmy się zeń nie wyleczyli. Mimo wszystko trwamy w nim jeszcze dzisiaj...

Najnowsze doniesienia berlińskie twierdzą kategorycznie, że o przesileniu ministerstwa i o nieporozumieniach między hr. Eulenburgiem i hr. Caprivim nie ma mowy. Jednakowoż nie ma dymu bez ognia. Sądzimy tedy, opierając się na wiadomościach alarmujących, przez ostatnie tygodnie rozpowszechnianych, że z nich wyprowadzić można pewne wnioski. Berlińskie dzienniki liberalne napadały wówczas gwałtownie na pruskiego prezesa ministrów, że nie zabrania urzędnikom państwowym agitować w interesie związku rolników przeciwko handlowej polityce kanclerza państwa. Wynikł następnie ostry spór w prasie między stronnictwami, które ukrywały się za jednym lub drugim dygnitarzem, a które z antagonizmu między partją agrarną a kupcami usiłowały wytworzyć kwestję sporną między prezesem ministrów a kanclerzem. Nagle zaś występujące pogłoski o przesileniu zdają się potwierdzać przypuszczenie o istnieniu ukrytej nieprzyjaźni. Z powyższym atoli poglądem trudno pogodzić najnowszą wieść, iż wszystkie poprzednie doniesienia pozbawione są podstawy.

Berlińskie biuro Wolffa potwierdza pomyślny przebieg konferencji ministrów skarbu, mianowicie miały być zadowalające rezultaty narad z ministrami skarbu państw południowo-niemieckich. Wprawdzie sprawa podatku od wina niezupełnie jeszcze jest ukończona, gdyż w tym punkcie mają nastąpić dalsze jeszcze narady, odnoszące się mianowicie do kontroli, która ma być ustanowioną, zachodzi przecież nadzieja, że odnośnie do podatku od wina nastąpi w końcu porozumienie, gdy tymczasem stanęło już zupełne porozumienie tak pod względem uporządkowania na innych warunkach stosunku finansowego między cesarstwem a pojedynczemi państwami, jak niemniej podatku od tytoniu i opłaty stemplowej. Co się tyczy zebrania parlamentu, potwierdza się, że to nastąpi zgodnie z dawniejszemi doniesieniami, 21. listopada.

Prezes gabinetu włoskiego nie pozostał dłużnym odpowiedzi margrabiemu Rudini'emu: Dnia 26. bm. deputowani piemonccy urządzili w Turynie bankiet, na którym p. Giolitti wygłosił długą mowę polemiczną. Wątpi on bardzo, aby parlament w sprawie kosztów wojskowych kwestjonował swoje własne uchwały. Mowca zgadza się zupełnie z Rudinim co do tego, że należy przywrócić równowagę w budżecie, wstrzymać się od zaciągania za granicą nowej pożyczki i obok oszczędności, myśleć także o powiększeniu dochodów. Cała różnica polega na sposobie wykonania tego programu. Dzisiejszy gabinet poczynił nowe oszczędności i wprowadził je do budżetu, nie był jednak w stanie zrealizować tych oszczędności, jakie przedsięwziął gabinet poprzedni. Na dawny rząd spada odpowiedzialność za to, że w budżecie na rok 1891/92 figuruje niesłychana cyfra 28 miljonów nadwyżki w wydatkach, obok 9 miljonów oszczędności. Dzisiejszy gabinet nie poprzestaje na wprowadzaniu oszczędności do preliminarza, ale chce je istotnie przeprowadzić. Nie zaczął on budować ani jednego kilometra nowej drogi żelaznej i jedynie pieniądzmi, przeznaczonemi na nowe budowy, płaci rachunki dawnych. Wogóle od lat 10 nie było tak pomyślnego budżetu, jak preliminarz na rok 1892/93. Pocóż więc margrabia Rudini mówi o pogorszeniu, dostarczając w ten sposób broni wrogom wewnętrznym i zewnętrznym? Projekta finansowe i administracyjne margrabiego są bardzo piękne, ale szkoda, że ich Rudini nie przeprowadzał, będąc u władzy. W końcu mowca krytykował ostro wyrażenia margrabiego o stronnictwach parlamentarnych, a zwłaszcza o prawicy, i wzywał swych zwolenników, aby, zaniechawszy zgubnych dla kraju rozdwojeń, wzięli się z zapałem do poprawy ekonomicznego stanu Włoch.

W Anglii strejk w kopalniach węgla jeszcze nie ukończony, a z tego powodu panuje wielka nędza w Yorkshire i Lancashire. Wszystkie rokowania w kwestji ukończenia bezrobocia napotkały na tak wielkie trudności, iż zawieszone zostały, a pozostaje niepewnem, czy na nowo podjęte będą. Obie strony sporne, zarówno górnicy, jak i właściciele kopalni, obstają przy swoich żądaniach. Pierwsi niczem nie zdradzają dotąd, że ostatecznie zgodzić się gotowi na ostatnią propozycję właścicieli, żądającą obniżenia wynagrodzenia za pracę o 15%.

Tymczasem wynikła, wbrew wszelkim pokojowym zabiegom gabinetu liberalnego, otwarta wojna między angielską kampanią południowo-afrykańską a pokoleniem Matabele. Pierwsze kroki nieprzyjacielskie nie bardzo były dla Anglików pomyślne. Krajowcy w bliskości Idsima stawili trzem kolumnom angielskim silny opór i utrzymali się na zrujnowanej pozycji. Krajowcy okazali się dobrze uzbrojonymi. W Londynie uważają rezultat starcia za niepomyślną wskazówkę pod względem dalszego przebiegu wojny, przypuszczają bowiem, że pokolenie matabelów, będące bardzo wojowniczem, zamierza rozpaczliwy stawiać opór, co wywołać może liczne komplikacje i poważnie zagrozić stanowisku Anglików w południowo środkowej Afryce. Obaw tych za bezzasadne uważać nie można, jeżeli się uwzględni, że do przeciwników Anglii należą złupieni przez nią niedawno Portugalczycy, oraz boerowie transwaalscy, których niepodległość chciała ona w swoim czasie skonfiskować, co, jak wiadomo, nie udało się jej.

Przesilenie.

(Rozmowa z hr. Hohenwartem).

Jak wiadomo już z telegramów, jeden z członków redakcji *N. fr. Presse* udał się do hr. Hohenwarta, ażeby zasięgnąć od niego informacyj co do obecnej sytuacji. Treść zajmującego tego interwiewu przynosi organ lewicy w numerze z dnia 29 bm.

„Sytuacja jest bardzo poważna — mówił tedy prezes klubu konserwatywnego wobec interwiewującego go dziennikarza — i tak powikłana, że stanowi ona dla rządu przeszkodę do wszelkiej działalności i zgoła nie jest on w stanie pracować dalej wspólnie z radą państwa. Doszło tak daleko, że gabinet nie ma już widoków przeprowadzenia jakiegokolwiek przedłożenia. Ażeby wyjść z tego fatalnego położenia, mógłby wprawdzie rząd rozwiązać parlament, ale cóż z tego, kiedy nowa izba nie miałaby z pewnością innej fizjognomji, aniżeli stara. Byłoby to więc tylko niepotrzebną stratą czasu. Pozostaje tylko jedna droga: dymisja gabinetu."

— Ale któż miałby wstąpić w jego miejsce? — zapytał współredaktor *N. fr. Presse.*

„Rozstrzygnienie tego leży w mocy wyższego czynnika, nie w naszej, zresztą myślę, że żadne ze stronnictw nie jest dość silne, ażeby wytworzyć większość dla gabinetu ze swego łona. Ale rozwój niniejszego przesilenia pokazał, że byłoby możliwem utworzenie gabinetu koalicyjnego, w którym byłyby zastąpione wielkie stronnictwa izby.

— Czy taki gabinet utworzyłby się na podstawie ostatniego, w porozumieniu z wielkiemi stronnictwami ułożonego programu?

„Ten program musiałby z obecnym rządem upaść, dla gabinetu koalicyjnego znalazłaby się wystarczająca ilość innych zadań. Między innemi przypadłoby mu także zadanie podniesienia sprawy reformy wyborczej i doprowadzenia jej do skutku. Żaden rząd — a na to zgadzają się wszystkie stronnictwa — nie będzie już mógł odrzucić problemu reformy wyborczej, skoro takie przedłożenie, jak to, które obecnie zajmuje sobą izbę, wyszło ze stołu ministerjalnego. Gdyby przyszedł rząd koalicyjny, to musiałby on stworzyć nowy projekt, a to na podstawie rozszerzenia prawa wyborczego z uwzględnieniem zasady, że robotnicy otrzymają odpowiednie zastępstwo w parlamencie. Obecne przedłożenie, że podniosę tylko ten jeden szczegół, podwaja liczbę wyborców we Wiedniu. Ta jedna okoliczność wskazuje, do jakich przewrotów zmierzamy przy przeprowadzeniu takiej reformy. Nie można jej dokonać w ten sposób, ażeby na przyszłość rozstrzyganie wszystkich kwestyj przypadło nowej, energicznej i dobrze zorganizowanej klasie wyborców, ale należy się starać o to, ażeby obywatelstwo i stan średni, były uwzględnione. Stworzenie projektu takiej właśnie reformy, któraby przez wielkie stronnictwa izby została przyjętą, byłoby zadaniem nowego rządu i zapewne będzie on musiał zażądać od izby, ażeby obrady nad wszystkiemi wnioskami, zmierzającemi do zmiany ordynacji wyborczej, odroczyła aż do czasu, kiedy gabinet będzie gotów ze swojem przedłożeniem. Skoro rząd spełni tę część swojego zadania, to wówczas dopiero pokaże się jasno czy skład jego jest tego rodzaju, iż dalsze wspólne działanie czyni możliwem, albo czy też jest to tylko rząd przejściowy do załatwienia spraw najpilniejszych."

W dalszym ciągu rozmowy oświadczył hr. Hohenwart, że wszystkie stronnictwa uważają dalsze trwanie obecnych stosunków parlamentarnych za niemożliwe. „Przed zebraniem się rady państwa można było przyjąć prawie na pewne, że do grudnia wszystko pójdzie gładko, a rząd, skoro tego zapotrzebuje, znajdzie pożądaną większość. Jest to zgoła nie do pojęcia, dlaczego rząd ten spodziewany pokój zburzył przez przedwczesne wniesienie reformy wyborczej. Przez to przedłożenie stracił rząd związek z wielkiemi stronnictwami i stworzył dzisiejszy stan w izbie, na który odpowiada w części swą nieobecnością, w części głuchem milczeniem. Zaznaczam jednak z naciskiem, że stan ten wywołany został nietyle przez zasady i treść projektu rządowego, jak przez sposób jego wniesienia. Pan Plener miał słuszność, mówiąc, że przedłożenie tego rodzaju nie może być przygotowywane bez porozumienia z decydującemi czynnikami; zaniechano tego, a przez to zostało zachwianem zaufanie do rządu i we wszystkich stronnictwach zbudzono życzenie, ażeby na przyszłość być zabezpieczonym przed podobnemi niespodziankami."

Rozmowę zakończył hr. Hohenwart wyrażeniem nadziei, że wszyscy spokojnie myślący połączą się razem dla przygotowania pomyślnej przyszłości.

(Program reform wyborczych stronnictw skoalizowanych).

Klub Hohenwarta i lewica — według doniesienia *Wiener Tagblatt*'u — porozumiewają się już co do przyszłego programu pracy, w którym naturalnie reforma wyborcza odgrywa najważniejszą rolę. Otóż, co do tej reformy, miały się już oba stronnictwa zgodzić na następujące zasady:

Liczba posłów ma być powiększoną o pięćdziesięciu. Celem wyboru tych posłów mają być utworzone dwie nowe grupy interesów dla każdej po dwadzieścia i pięć posłów. Do pierwszej grupy mają należeć wszyscy mieszkańcy miast, opłacający jakiś podatek — rozumie się niżej 5 zł. — pięciogaldenowcy mają bowiem już teraz prawo wyborcze. Do drugiej grupy mają należeć „alfabeci", a więc wszyscy, umiejący czytać i pisać, ewentualnie także posiadacze medali wojennych.

To jest w ogólnych zarysach projekt reformy koalicji. Szczegóły pozostawione są dalszym obradom. W ten sposób ma być chroniony dotychczasowy „polityczny stan posiadania" obecnych partyj parlamentarnych. To prawda, że z owych pięćdziesięciu mandatów bardzo wiele dostanie się według wszelkiego prawdopodobieństwa socjalnym demokratom, z drugiej jednak strony nie doznaje prawo wyborcze względem ludności wiejskiej zbytniego rozszerzenia, gdyż ma być zatrzymana różnica między okręgami miejskiemi a wiejskiemi.

(Hohenwart jako szef opozycji).

Hrabia Hohenwart uchodzi teraz jako rzecznik opozycji. Nietylko, że oświadczyć miał hr. Taaffe'mu, iż świeżo ugrupowane trzy kluby nie są dłużej skłonne do popierania gabinetu hrabiego Taaffe'go, ale nadto prosił prezydenta ministrów, tę deklarację stronnictw, reprezentujących większość izby, podać do wiadomości cesarza i zaproponować mu, by powołał do steru gabinet, na tej koalicji oparty. Taaffe miał przyrzec, temu życzeniu zadość uczynić.

Rezultat uroczystości rosyjskich.

Pomimo całego entuzjazmu, o jakim trąbią pisma, większość Francuzów nie może w skrytości ducha powstrzymać się po ukończeniu komedji rosyjskiej od westchnienia ulgi! „Chwała Bogu, że już po wszystkiemu!", a to choćby z powodu, że nie każdy ma tyle swobodnego czasu, by przez ośm dni żyć w ciągłem zamięszaniu. Im większy też był entuzjazm, tem większego spodziewać się można teraz odczaru.

Naiwny, tylko mógłby sądzić, że długie trwanie uroczystości rosyjskich wyszło im na dobre. Wszystko zmierznąć musi, nawet bankiety jeśli trwają za długo, nawet cielęce zachwyty, jeśli nie ma im końca.

Oficerom admirała Avellana przyznać należy jedno: z bardzo małemi wyjątkami zachowali się wzorowo. Raczej już sam Avelan dopuścił się komedjanckiej przesady, gdy na balkonie kasyna oficerskiego stojąc, sprzęgł chorągiew francuską z rosyjską i ucałował je. Śmiesznem było także odśpiewanie sola marsylianki przez jednego z oficerów rosyjskich wobec tłumu; śmieszną także brawura, z jaką chorąży Botkin (to mi persona!) podczas bankietu na stół wskoczył i stamtąd wygłosił namiętną mówkę rewolucyjną. Ogół jednak oficerów rosyjskich wyglądał poważnym aż do znudzenia.

Najwybitniejszymi punktami uroczystości były: przyjęcie, capstrzyk i uroczystość ludowa na polu marsowem. Oficjalne śniadanka, obiadki, bankiety i przyjęcia obracały się oczywiście w kole utartych szablonów. Emanuel Aréne, znany dziennikarz i parlamentarzysta przyrównał był raz owych trzysta osób, które Francją rządzą, do stada koni cyrkowych: które kręcąc się w koło, tworzą wprawdzie coraz nowe grupy, pozostają jednak temi samemi końmi z cyrku. Owo porównanie przypominały minione już uroczystości. Bankiet u Carnota byłby wystarczył, by Rosjan zaznajomić z wszystkiemi wybitnemi postaciami Francji. Przytem główny punkt aranżowania nie leżał w obrębie ministerstwa, jeno — na ulicy, niemniej jednak rozmaite względy, kazały sferom oficjalnym wystąpić do popisu, z czego wywiązał się cały szereg nużących przyjęć, podobnych jedno do drugiego, jak dwie krople wody.

Miasto Paryż, tworzące niejako państwo w państwie, nie usunęło się oczywiście od popisu. Przedstawiający je p. Humbert, zapomniał, że ongi, jako współpracownik *Intrasigeant'a*, nie szczędził słów najwyższego uznania nihilistom, gdy zamordowali Aleksandra I. Jak p. Charles Floquet, z uznania godną skwapliwością i gracją połknął przez miłość dla p. Mohrenheima, swój znany *ex anno olim* okrzyk: *„Vive la Pologne, monsieur!"*, tak p. Humbert zdołał lojalną skruchą wyjednać sobie przebaczenie grzeszków swej socjalistycznej młodości. Jak wszyscy renegaci, tak i p. Humbert starał się prześcigać wszystkich zapałem w apoteozowaniu Rosji i cara.

Lecz, jak już wspomniano, o doniosłości przyjęć, zadecydowały nie ministerja, lecz tłumy pospólstwa. Trzeba było widzieć, co za mrowisko wysypało się w dniu przybycia Rosjan, przy transportacji zwłok marszałka Mac-Mahona i przy uroczystości na polu marsowem. Masa bywa zazwyczaj widzem, tu jednak wystąpiła jako aktor. To też pisma opozycyjne wołają: „Czyż wątpić jeszcze kto może, iż francuski lud w miejsce gołosłownej przyjaźni pragnie spisanych niezłomnych traktatów? Dlaczego rządzący nie zawrą tego przymierza?" Ha, łatwiej to powiedzieć, niż wykonać. Trzeźwo zresztą zapatrujący się na sprawę widzą w owem wystąpieniu mas objaw, że bardziej, niż kiedykolwiek pragną one ująć ster władzy. Ciekawa rzecz, jaki weźmie wobec tej presji kierunek polityka zagraniczna. W każdym razie obawiać się należy, iż osłabnie w niej poczucie odpowiedzialności.

Niejednokrotnie podnoszono już pokojowe usposobienie masy, ale tego usposobienia trudno równać z zamiłowaniem pokoju i pojednawczością. Paweł de Cassagnac z całą otwartością wynurzył swe w tym względzie zapatrywania. We Francji utrzymuje się przekonanie, że Rosjanie pałają jeszcze większą wściekłością przeciw Niemcom, niż Francja. Owóż Cassagnac ko-

---

122)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego

(Ciąg dalszy).

Widział słabe, nędzne stworzenie, pieszo wracające do domu, z rozdartem sercem i chorą duszą, napełnioną niepohamowaną zemstą.

Czy był winien? Kiedy to on bogacz i szczęśliwy zapalił to uczucie.

Nie było teraz ratunku!

Rozmyślał właśnie z niepokojem okratnym rozgorączkowany i drżący kiedy zastukano do drzwi.

Z początku nie odezwał się, lecz ponieważ stukano mocniej, niecierpliwie odpowiedział:

— Proszę wejść!

Jednocześnie odwrócił się i powstał zdumiony.

Wchodzili do niego sędziowie, w osobie żony i starego bankiera.

Na ten widok cokolwiek zimnej krwi mu powróciło.

— Gdzie Blanka? — zapytał.

— Została w swoim pokoju.

— Co robi?

— Chora jest i boję się o nią. Posłałam po doktora Guyon.

— Kto jest przy niej?...

— Berta i panna służąca.

Radca westchnął i zagryzł wargi.

— Bądź szczerym — odezwał się bankier. — Musisz wiedzieć o wszystkiem. Co się dzieje?

— Straszne rzeczy.

— No ale przecież?

— Alboż ja mogę o tem mówić?

— Dlaczego nie?

— Lepiej się nie pytajcie.

— Czy to tak coś okropnego?

— Bardziej, niż to sobie wyobrażacie.

Pani Colombey upadła na pobliski fotel.

— Powiedz jasno—odparł bankier—nie można leczyć choroby, nie wiedząc, co takiego.

Radca zaprzeczył ruchem głowy.

— Na to nie ma lekarstwa — odpowiedział.

— Czy podobna?

— Doprawdy.

— Jednak cokolwiekbądź chcemy dowiedzieć się prawdy; a zresztą z czasem przyjdzie ona sama.

— Macie słuszność. Słowem jesteśmy pogrążeni w otchłań wstydu i hańby...

— Ten Rodriguez?...

— Nie jest nim.

— Któż to taki?

— Nie mam — odwagi wypowiedzieć.

— O co go oskarżyła ta dziewczyna?

— Tego sam nie wiem.

— Lecz znasz ją?

— Nie.

— Ja ją znam, powiedział bankier.

— Ty ojcze!

— Gdzie ona jest?

— Została z Fernandem...

— Mogę z nią pomówić?...

— Zapytaj ojcze Fernanda, — odpowiedział Maurycy z wściekłością. — Twój protegowany stał się tutaj obecnie panem... przedstawia prawo...

— Gdybyś go był uważał tak, jak ja, nie bylibyśmy doznali tyle złego.

— Być może, teraz już jest zapóźno i wszelkie wymówki nic nie pomogą i nie zmienią stanu rzeczy... Zresztą nikt i nic tu nie pomoże.

— Czyż złe jest tak straszne?

— Nie do naprawienia.

— I nie masz na tyle zaufania do mnie, aby powiedzieć, co się stało? Czy kiedykolwiek zrobiłem ci co złego?

Michał Saint Clair był dobrym i wpływ dobroci jest wielkim, lecz miał do czynienia z twardem, kamiennem sercem. Jednakże uderzył radcę przyjacielski głos bankiera, a jednocześnie poczuł uścisk miękiej dłoni. Matylda stała obok niego.

Biedna kobieta była godną córką swego ojca.

— Maurycy — odezwała się — związek nasz nie był dla ciebie źródłem wielkiego szczęścia. Nie lubiłeś domowego ogniska... Cierpiałam z tego powodu wiele.. acz w milczeniu, jednakże pozostaliśmy razem. Dziś przeciwność i nieszczęście w nas uderza... stawmy im czoło razem... Może być, iż masz pewne winy na sumieniu.. Wypowiedz je szczerze... chociaż i to może być przykrem na razie... — dodała z goryczą.

Po chwili zobopólnego milczenia, odezwała się z rezygnacją:

— Po klęsce, która spadła na Blankę, wszystko inne będzie mi się wydawać niczem.

Radca nagle się zdecydował:

— Czy miałeś pan kiedy w życiu nieprzyjaciół? — zapytał, zwracając się do bankiera.

— Starałem się o to, aby nie robić ich sobie.

— Ja miałem jednego... małego, nędznego, nieznanego!...

— Jakto?...

— Syna mojego dzierżawcy z okolic Bayene, którego kazałem zlicytować i wyrzucić z folwarku za długi.

— Więc cóż z tego?

— Zapewne, iż nie postąpiłem tu słusznie... ludzie ci od pół wieku byli na tym kawałku ziemi... Wyrok mój zniszczył i gnębił ich do szczętu... a nawet matka podobno, że umarła ze zmartwienia... chociaż nie wiem, czy to prawda...

— Cóż dalej?

— A ojciec poszedł do służby za pastucha...

— Nieszczęśliwy!

— I on także umarł, wkrótce po śmierci żony... Został syn... upośledzony od natury... lecz zły, jadowity jak padalec... ten był u mnie błagać litości, grożąc zemstą... Nie słuchając podobnej gadaniny, kazałem go wyprowadzić na ulicę... Jest temu co najmniej lat dwadzieścia kilka.

Bankier mlasnął grubemi ustami.

— Licytować starych ludzi... rzeczywiście, nie trzeba mieć litości!... Mów dalej...

— Człowiek ten dotrzymał obietnicy.

— Zemścił się?

— Okrutnie.

— Gdzież jest?

— W tej chwili nie wiem, lecz przed godziną był w kościele.

— A!

— Podpisał swoje imię na akcie ślubnym Blanki z łatwą do zrozumienia dumą.

Bankier domyślił się.

— Więc to nauczyciel — zapytał — ten mały staruszek w niebieskich okularach?

— Właśnie.

— Twarz inteligentna.

— Więcej jest to prawdziwy genjusz złego. Zobaczysz pan. Z lat moich młodzieńczych miałem nieprzyjemne wspomnienie na sumieniu...

— Cóż takiego?

— Kochankę, którą oddaliłem przed ślubem...

— Cóż to za jedna?

— Nauczycielka.

— Młoda?

— Dwudziestokilkoletnia dziewczyna.

— Uczciwa?

— Na tyle, na ile może być dziewczyna, mająca kochanka.

— Lubo raczej, jeżeli nieszczęśliwa ulegnie i zejdzie z prostej drogi — odparł surowo bankier.

— Być może.

— Pozwól, iż poruszę pewną delikatną kwestję!

— Proszę.

— Wyznajesz, iż dziewczyna była uczciwą?

— Tak.

— I ty jeden byłeś jej kochankiem?

— Pierwszym i ostatnim... tak przynajmniej przypuszczam — odparł radca z pewną niecierpliwością w głosie.

— Dokończ.

— Stosunek nasz trwał trzy lata.. Porzuciła obowiązek...

— Za twoją radą?

— Naturalnie. Wynająłem jej małe mieszkanko... i zaspakajałem wszelkie potrzeby... Na jakiś czas przed mojem ożenieniem, dowiedziałem się od niej pewnej wiadomości, która mnie żywo zaniepokoiła.

— Jakiej?

— Dowiedziałem się, iż ma zostać matką!...

Pani Colombey upadła na fotel, kryjąc twarz w dłonie.

Cynizm i oziębłość, z jakiemi opowiadał Maurycy te wszystkie szczegóły, oburzały ją i napełniały niewymowną trwogą.

Aby taki człowiek, jak jej mąż, zdobył się na podobnego rodzaju wyznanie, złe musiało być większe, niż go sobie wyobrażała. Z przerażeniem czekała, co ma usłyszeć dalej.

Michał Saint Clair, ze swoim spostrzega-

mentuje owo przekonanie w następujący sposób: „Wielbimy Rosję za to, że równie, jak my, nienawidzi Niemców. Ale może nie uderzy dla nas nigdy godzina odwetu. Trwoga przejmuje nas, gdy pomyślimy, ile krwi przelać trzeba, po ilu trupach przejść, aby dotrzeć do Metzu.

„Jedno tylko pozostaje nam prawo nieuszczuplone, prawo nienawiści. Dlatego święcimy ją, jak nikt na świecie. Sądzimy, że nasza wrzawa niemiłą będzie dla Niemiec; składamy więc ręce w trąbkę i zwróceni na Wschód wołamy z całych sił: *Vive la Russie!* Nie trzeba bowiem obwijać w bawełnę; wznosząc okrzyki na pomyślność Rosji, krzyczymy pocichu na pohybel Niemiec."

W tem więc tkwi rezultat przydługich uroczystości, któremi uczciła lib ralna Francja carską służbę.

Uroczystość polska na wystawie w Chicago.

Dnia 7. bm. odbył się w Chicago narodowy obchód polski pod nazwą „Dzień polski." *Niedziela*, wychodząca w Detroid, opisując obchód, powiada, że dzień ten był jednym z najwspanialszych na wystawie Kolumbijskiej. Na obczyźnie, wobec narodów z całego świata zamanifestowała kolonia polska w Ameryce nasz byt i narodową żywotność.

Dowiedliśmy — pisze *Niedziela*, — że w hojności i wielkoduszności przewyższamy wszystkie inne narody, bo — jak to przyznają Amerykanie tak pięknego dnia, jak był „Dzień polski," żadna narodowość nie miała. Podobały się przedewszystkiem nasze narodowe, historyczne, żywe obrazy, przedstawiające główniejsze fakta z historji polskiej i malujące nasz narodowy charakter. Obrazy te obwożone były po mieście, budząc swoim bogactwem, smakiem i doborem typów podziw już nietylko u Polaków (którzy płakali na ulicach na widok pamiętnych postaci Sobieskiego, Batorego, Jagiełły, Kopernika, Kościuszki, Puławskiego itd.), ale Amerykanów nawet, którzy też słowem i piórem nie szczędzą nam pochwał za tak wspaniałe przyczynienie się do podniesienia wystawy. Wskutek bowiem tych obrazów napływ osób był tak wielki, że liczba zwidzających wystawę dosięgła ogromnej liczby 222 000!

Obrazów takich było aż 16 — który najpiękniejszy z nich, trudno powiedzieć, bo każdy był oryginalny, każdy przemawiał do uczuć narodowych.

Na szczególną pochwałę zasługuje również wojsko, a raczej przeróżne a historyczne odtworzenia naszych dawnych narodowych pułków huzarów, ułanów, krakusów, kosynierów i t. d. Przypomniały one nam całą naszą dawną potęgę i siłę wojskową Polaków, niektóre z nich bowiem — jakto pułk narodowy z Milwauke i kadeci św. Stanisława — okrzyk podziwu i pochwały wywołały swoją zgrabnością i trafnością strojów: kadeci np. tym, którzy brali udział w powstaniu 1863 r., przypominali zupełnie i doskonale oddział Langiewi za. Do podniesienia uroczystości przyczynili się również świetnie wszyscy, którzy z szarfami i chorągwiami wzięli udział w pochodzie; w ten bowiem sposób stworzyła się ogromna armja, która imponowała wszystkim swoją wielkością; w pochodzie tym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy osób — samych karet, zdobnych kwiatami, naliczyliśmy 500 — tak, że aż ciasno było na największej ulicy chicagowskiej — Michigan ave. Po procesji, która od rana trwała do południa, w murach miasta odezwał się po raz pierwszy podczas wystawy (żaden bowiem inny naród nie miał tego przywileju) „Dzwon wolności!" Uderzył weń Polak z parafji ks. Nowickiego — 107-letni starzec Michał Adamczyk — jako najstarszy przedstawiciel żywiołu polskiego w Chicago, żywiołu, który przyczynił się do oswobodzenia Ameryki z pod rządów Anglików. Około godziny 2. rozpoczęła się na placu wystawy, w oddzielnie na to urządzonej sali, uroczystość narodowa polska, składająca się ze śpiewów, muzyki i przemówień, zastosowanych do chwili.

Produkcje muzyczne rozpoczęto polonezem Ogińskiego i wojennemi sygnałami Kościuszki. Następnie członek komitetu, p. Słomiński, w szczerych a prostych słowach dziękował zebranym za udział w uroczystości; — potem na prezydującego wybrano p. La Buy. Ten przemówił też zaraz po angielsku, chwaląc męstwo Polaków takich, jak Żółkiewski i Sobieski, a następnie porównał ich z narodem amerykańskim: obydwa te narody — mówił on — stworzone są do wolności, dla niej też walczą, dla niej żyją, dla niej cierpią; — stąd właściwa ta ich pokrewność, stąd ten pociąg ku sobie, stąd jeden w stanowczej chwili broni drugiego.

Silnemi oklaskami odpowiedziała publiczność prelegentowi. Nastąpiły śpiewy narodowe, amerykańskie i polskie. Następnie dziewczęta śpiewały: „Hail Columbia" — bardzo to piękna melodja, ale ogólnie podobała się wszystkim pieśń: „Piękna nasza Polska cała".

Teraz nastąpiło przemówienie majora Chicago p. Harisona: zaczął on od oznajmienia zebranym, iż na dziś jest on Polakiem, tak się cieszy i raduje z całej tej uroczystości. Potem powiedział, że przyczyną tej jego sympatji dla Polaków jest to, iż Kościuszko i Puławski bili się za wolność Ameryki. Dalej zaznaczył, iż pamięta te czasy, kiedy w Chicago kilku tylko i to biednych było Polaków, tem się więc cieszy, że dziś widzi ich tak potężnymi, tak licznymi, tak inteligentnymi i zamożnymi: po Warszawie — mówił — najwięcej Polaków jest w Chicago. Tu więc druga wasza ojczyzna — mówił on — a ja i prezydent Stanów Zjednoczonych jesteśmy waszymi sługami, dziękujemy wam za wasze tak wielkie przyczynienie się do uświetnienia wystawy i życzymy dalszego rozwoju. Mowę jego ustawicznie przeplatały oklaski. Potem nastąpiła introdukcja z Halki i chór: „Z Ojczyzny mej wygnany", wykonany przez Związek śpiewaków polskich w Ameryce. Następnie dr. Midowicz mówił krótko, ale pięknie: pobudzał i zachęcał do wytrwałej pracy, do sumiennej, cichej, starannej dążności ku polepszeniu materjalnego i moralnego stanu. Zakończył uroczystość śpiew wspólny publiczności z orkiestrą „Boże coś Polskę".

Wszystkie dzienniki obce wyrażają się z najwyższem uznaniem i podziwem o wspaniałości „Dnia Polskiego". Nawet dzienniki, nie życzliwe Polakom w najdrobniejszych szczegółach opisują obchód. Uroczystością tą nietylko wystąpiliśmy przed obcymi, jako naród, mający sławną przeszłość w historji i wielkie zasługi dziejowe, co tak pięknie zaznaczył w swojej mowie major miasta Harrison, nietylko wystąpiliśmy jako silny naród i ciągle naprzód kroczący w rozwoju sił żywotnych, pomimo ucisku i przemocy zaborców, lecz także sami poznaliśmy tę moc własną, kiedy tu, oderwani od pnia macierzyńskiego, tak wspaniale mogliśmy zamanifestować te żywotność i pod hasłem ojczyzny tak pięknie wszyscy razem w zgodzie i jedności obchodzić wielką pamiątkę naszych bohaterów, naszych wielkich mężów, których chwała przez wieki rozbrzmiewa po świecie i rozsławia polskie imię.

Awans listopadowy.

Z arcyksiążąt został mianowany kontradmirałem Karol Stefan, a Eugenjusz generałmajorem. Jenerałem broni mianowany Emil Dawid Rhonfeld, feldmarszałporucznikiem Karol Gold.

Jenerałmajorami: Franciszek Castaldo, Leopold Dufresne, Karol Kunert, Atanazy Guggenberg, Feliks hr. Orsini Rosenberg. Albert Nostiz Rieneck, Edward Klepsch, Antoni Gartner, Józef Siebert Alojzy Esterhazy.

Pułkownikami w piechocie: Teodor Höpler 56; w kawalerji: Klemens br. Preuschen uł. 8; w artylerji: Jan Skalla 1. dyw. bat.

Podpułkownikami w piechocie: Adolf Waniczek 20, Rudolf Zichardt 90, Juljan Podlewski 55, Ferdynand Milczak 15 Oskar Schadek 24, Rudolf Wottawa 15; w kawalerji: Edward Lehmann uł. 11, Rudolf Klammert uł. 6; we furgonach: Otton Bresnitzer (komendant 3. p.)

Majorami w piechocie i strzelcach: Hugo Czerwinka 40, Edward Mehlem 58, Robert Wendling 13; w kawalerji: Bronisław Pollo uł. 7, Jan Gryziecki uł. 1, Otton Poten uł. 11, Leon Pollack uł. 6, zamianowany jednocześnie adjutantem przybocznym (cesarza), Henryk br. Prochaska uł. 13, Artur Sankiewicz uł. 7; w inżynierji: Jan Hrabar w Krakowie.

Kapitanami I. klasy: Mieczysław Zaleski pionierów 12; w piechocie: Zygmund Dobiecki 90, Gwido Nowak 80, Edward Malek 24, Cyrus Sobolewski 56, Emil Brandstätter 55, Edward Roszkiewicz 40, Marcel Ławrowski 10, Józef Lechner 90, Emil Lachowicz 95, Witold Mierzwiński 41, Henryk Gross 24 Fryderyk Seemann 24, Edward Pick 58, Henryk Pleskott 41, Karol Knobloch 9, Ferdynand Suszicky 40, Jan Zikan 9, Karol Zurbuch 9, Wacław Chwojka 15, Joachim Schwarz 89, Jerzy Siegler 13.

Kapitanami II. klasy w piechocie: Alfred Regensmel 95, Jan Stransky 66, Józef Feik 15, Stanisław Gadomski 57, Antoni Stransky 20, Edmund Losy 55, Edmund Rabl 95, Eugenjusz Przedak 90, Leopold Groo 55, Alfred Knapp 24, Jan Zajiczek 30, Jan Janauszek 20, Antoni Jirasek 15, Alfred Stomm 45, Fryderyk Purm 90, Franciszek Alexich 10 Jan Živanovich 45, Wil. Kieppach 24, Roman Morawski 77, Antoni Lorber 41.

Porucznikami w piechocie: Rud. Neubauer 80, Edw. Frantzel 20, Wikt. Bem 20, Jerzy Markgraf 56, Wikt. Pulli 56, Piotr Petrowicz 15, Karol Bozdiech 56, Teod. Tomanek 20, Edw. Barth 40, Maks. Bok 10, Józ. Bayer 90, Maks. Hemala 58, Wal. Witwicki 45, Ign. Kratina 77, Adolf Münster 30, Hugo Prażak 10, Aleks. Paszkiewicz 80, Franc. Markowski 90, Jan Haberditz 58, Jan Horak 55, Józef Altmann 90, Józ. Bem 95, Ant Minek 58, Franc. Wanke i Franc. Teodorowicz 30, Ant. Morgenstern 40, Adolf Wintersberger 95, Wikt. Pszczółka 89, Bron. Medycki 9, Franc. Tippelt 80, Henr. Argmann 56, Franc. Souhrada 10, Józef Laszek 40, Paweł Geissler 95, Rud. Schamschula 41.

Podporucznikami w piechocie: Jul. Fräntzel 15, Wawrz. Uhl 41, Will. Gröger 10, Sylw. Kodera 30, Kar. Nitschman 55, Edw. Stroff 9, Henryk Kögler 30, Kar. Grillo 45, Kar. Reif 30, Fryd. Strobel 80, Otton Petrzik 40. Kar. Ziegler 58, Wilh. Eisenkolb 56 Eman. Strnat 13, Rud. Kellner 45, Fryd. Strass 45, Franc. Kammer 55, Fryd. John 40, Kar. Suda 10, Kar. Petzelt 20, Franc. Knobloch 57, Kar. Kindermann 10, Alojzy Hartig 77. Fryd. Oberbacher 80, Kar. Iadra 40. Kar. Liebel 24, Kar Gürtler 45, Kar. Schindler 56, Teod. Wimmer 57, Hugo Groeer 80. Roman Brzeziński 11, Henr. Wondra 90.

W strzelcach porucznikiem: Em. Schebesta 13.

W kawalerji rotmistrzami I. kl.: Edw. König uł. 2, Józef Thierry uł 4, Józ. Schlögel uł. 7, Jul. Fischer uł. 11 Rysz Lesonitzky uł. 13; rotmistrzami II. kl.: Rud. Czechowski uł 8. Stefan Grocholski uł. 7, Medard Obertyński uł. 13, Eug. Rippard uł. 2 Fryd Cubasch drag. 10, Edw. Dirnhofer uł. 13, Wł. Łazowski uł. 11 Alfr. Fischer ułan. 3.

Porucznikami: Rud. Kunz-Petross drag. 10, Mich. Krasicki uł. 3, Rud. Raimann uł. 4 Maks. Springer uł. 11.

Podporucznikami: Kazim. Traciński uł. 4, Wikt. Wedl uł. 11, Erbin Raunihar uł. 4, Adolf Pospiech uł. 13. Ryszard Fröhlich uł. 1. Eug. Nikolaewits drag. 9, Kar. Raym uł. 7. Jan Janesch ułan. 6.

W artylerji kapitanami I. klasy: Albin Jenny 10, Jul. Laufer 42 dyw., Ludw. Horbaczewski 3 dyw.

Kapitanami II. kl.: Fryd. Gressel 1. dyw., El. Popist 10, Henr. Dus 1, Winc. Borawski 1.

Podporucznikiem: Edw. Gans 10.

W inżynierji kapitanami I. klasy: Tad. Wiktor w Trydencie, Franc. Schreitter w Krakowie; kapit. II. kl. Andrz. Gadziński w Przemyślu.

W pionierach kapitanami I. kl.: Stanisław Słomka 10, Gejza Motusz 10, Karl. Hlawa 11; kapitanami II. kl.: Alf. Schulz, Wład. Gostomski, Optat Bayer 12; porucz. Wiktor Lustig 12; podporucz. Kaz. Konarski 2, Alfr. Dubasiewicz 1.

W furgonach rotmistrzem II. kl.: Karol Lenk 3; porucz.: Jan Zavrzel, Rudolf Dworzak, Rob. Czerman, Kar. Spiedel i Eug. Sokulski 3; podporucz.: Ferd. Fuchs i Wojc. Pilnaczek 3.

W korpusie policyjnym kapitanem II. kl. Jan Golachowski w Przemyślu.

W rez. piechoty podporucznikami: Jan Gottfried 89, Henr. Trzemeski 80, Paweł Mazur 15, Stan. Kaim 57. Wacł. Stepanek 77, Andrz Gierynowicz 30, Józ. Sztika 90, Aleks. Zdzieński 20, Mich. Maleo 56, Henr. Sedlak 45, Otton Payer 90.

W rez. strzelców podporucz. Jacenty Tyrała 13.

W rez artylerji porucz. Kar. hr. Kinsky 10; podporucznikami: Ludw. Jachymiak 42 dyw., Karol Zoner 20.

W audytorjacie majorem Wład. Fuchsig przy sądzie garniz. w Przemyślu; kapitanami II. kl.: Mik. Jurystowski w 31 pp., Wład. Nenstupa w Przemyślu; porucz. Ant. Zaczek 57 pp.

Starszymi lekarzami sztab. I kl.: Kur. Vogl we Lwowie i Jan Barta w Krakowie. Lekarzem sztabowym Rob. Slama w Przemyślu. Lekarzami pułkowymi I kl.: Aleks. Steuermark 90 pp., Stan. Brożyński 57 pp., Aleks. Majewski 9 pp. Lekarzami pułk. II. kl.: Franc. Stach i Ant. Stasina 11 uł., Jak. Eichler 77 pp, Gust Goldberger 9 pp, Wawrz Landgraf 10 drag.

W korpusie oficerów rachunkowych: kapitanami I. klasy: Józef Stifter 10 pp., Franc. Hubaczek przy szpitalu garn. we Lwowie; kapitanami II. kl. Flor. Vogl 56 pp., Paweł Stöhr 24 pp; porucznikiem Uscher Lieferant 9 pp.

W intendanturze starszym intendantem II. kl. Maur. Gastgeb przy 11 korp.; intendantem Wład. Jarzembecki w minist. wojny. Podintendantem Lud. Fuglewicz w 1. korp.

W oddziale kontroli rachunkowej starszym radcą II kl. Wal Stergar przy 11 korp., radcą rachun. Wład. Sołtan przy intend. 11 korp.; starszym zarządcą prowiant. II. kl. Kar. Reichel w Przemyślu; registratorem Kar. Frank przy komendzie 11 korpusu.

W duchowieństwie kapelanem I kl Józef Lambert w Przemyślu.

W zarządzie prowiantowym: oficjałem II. klasy Wład. Zajączkowski w Krakowie, oficjałami III kl. Franc. Ottopal w Jarosławiu, Ottokar Wossatka w Czerniowcach i Aug. Schlama w Przemyślu.

W rachunkowości budowniczej oficjałami I. kl. Karol Schromm przy dyrekcji fortecznej w Przemyślu, a Jerzy Speek w Czerniowcach.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji śmiertel. Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 31 października.

Teatr hr. Skarbka: „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego. Występ pani Anny Malinowskiej, pp. Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego. Rozpocznie: „Zięć pana Poirier", komedja w 3 aktach E. Angier'a i Sandeau. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Hr. Stanisław Badeni powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. W sobotę w południe w katedrze tarnowskiej, ks. dr. Alfons Krajewski, proboszcz z Zatora, pobłogosławił związek małżeński panny Teresy Jordanówny, z p. Emilem Jordan Stojowskim. Na ślub przybyło mnóstwo gości ze wszystkich stron kraju a między innymi marszałek krajowy książę Sanguszko, hr. J. Męciński, Kochanowski i wielu innych.

Onegdaj pobłogosławiony został w Warszawie związek małżeński panny Bronisławy Szymanowskiej, córki śp. Wacława, literata i redaktora *Kurjera Warszawskiego*, z przemysłowcem warszawskim p. Zygmuntem Olchowiczem.

Nekrologja. Dymitr Magior, starosta w Kimpolungu zakończył życie d. 27. bm. skutkiem choroby sercowej.

✝ **Artur hr. Gołuchowski**, ur. w r. 1809 najstarszy brat byłego namiestnika Galicji śp. Agenora, oficer b. wojsk polskich z r. 1831, b poseł m. Lwowa do rady państwa, wybrany podczas wojny wschodniej w r. 1877, członek organizacji narodowej z r. 1863, zmarł w Łosiaczu w pow. busiatyńskim.

✝ **Antoni Kościesza hr. Golejewski**, urodzony 1819 r., członek b. Stanów galicyjskich, poseł na Sejm krajowy, dyrektor Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarł przedwczoraj po długiej chorobie. Z nim schodzi z widowni jedna z najbardziej charakterystycznych, prawdziwie typowych postaci naszego społeczeństwa. Z wielką prawością charakteru i zacnością serca, łączył śp Golejewski niepospolitą bystrość umysłu i niestrudzoną gorliwość w służbie publicznej w której od młodości do późnego wieku brał udział. Stałych i niewzruszonych przekonań, stawał w ich obronie zawsze z odwagą, a popierał ją ciętą i pełną humoru wymową. Humor jego, jak i cała postać miały staropolską, nieco rubaszną cechę, tak już rzadką w obecnem społeczeństwie, która jednała mu powszechne sympatje. Śp. Antoni był synem Jana Duklana hr. Golejewskiego i Marianny z Horodyskich. Ożeniony był z Heleną Przybysławską; potomstwa nie zostawił. Pogrzeb śp Antoniego odbędzie się dziś w majątku zmarłego, w Harasymowie.

Kalendarz. Wtorek (31). Wsch. słońca b. Wschód słońca o godzinie 6 minut 51, zachód o godzinie 4 minut 35.

Kalend. rybacki. W październiku nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Dla sportu wędkowego pora jeszcze bardzo dobra.

Zaduszki. Dyrekcja policji ogłasza: W dniach 1. i 2 listopada b. r. ulica Piekarska od godziny 3. po południu będzie dla przejezdnych zamknięta. Dojazd do cmentarza Łyczakowskiego jedynie ulicą Kochanowskiego (Rury), a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście do cmentarza z ulicy Św. Piotra i Pawła naprzeciw realności kamieniarza p Schimsera.

Mianowania. Minister handlu zamianował sekretarzy pocztowych Józefa Białynia Chołodeckiego i Józefa Stögbauera radcami dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Stowarzyszenie chrześcijańskich rzemieślników „Postęp" we Lwowie, uprasza nas o doniesienie, że prócz prowadzenia sklepiku przy ulicy Krzyżowej obok lokalu towarzystwa w własnym zarządzie, postarał się wydział także o opust w następujących handlach: W Torbowli ruskiej w Narodnym domu, u Jana Ważnego, Ludwika Stadtmüllera, Papee i Kośc ckiego, Jana Przybylskiego, piekarni Zgórskiego, Kesmarky et Illes pod godłem „au Bon marche", we wszystkich sklepach naftowych W. Matyskiewicza, u Friedricha przy ulicy Krakowskiej, M. Bałłabana (plac Marjacki), Juljusza Mikolasza ulica Kopernika i fabryka za rogatką Gródecką, Jana Wincklera, Czarneckiego na Łyczakowie, J. Spożarskiego. Mikołaja Ludwiga, Tadeusza Okornickiego, w aptece Wiewiurskiego pod „Orłem", Jana Bromilskiego, Abrysowskiego i Stachiewicza, Jana Brausiewicza, Mikulińskiego i Krokowskiego, u fotografa Wybranowskiego plac Marjacki, Gustawa Jajko i u Chrząstowskiego (handel żelaza plac Kapitulny). Każda z wyż wymienionych firm posiada kwitarjusz i wydaje kwity na „opust" na żądanie członków towarzystwa, a pieniądze z końcem miesiąca skarbnikowi towarzystwa oddaje Z końcem miesiąca mogą członkowie odebrać należny im opust, wykazując się kwitami, w handlu p. Jana Lewińskiego przy ulicy Kilińskiego pod l. 1. Wydział stowarzyszenia składając publiczne podziękowanie wszystkim wyż wymienionym właścicielom handli za obywatelskie popieranie celów towarzystwa, upraza zarazem członków stowarzyszenia, aby przy zakupnie towarów w wyż wymienionych handlach o kwity się upominali, nawet wtedy, jeśliby ze zniżenia korzystać nie mieli zamiaru, kwota bowiem za nie odebrane kwity zostaje w kasie towarzystwa i na cele tegoż użytą będzie.

Bitwa pod Custozzą w plastycznem przedstawieniu. W kasynie wojskowem otwartą zostanie dziś o godzinie 8. rano wystawa, przedstawiająca plastycznie słynną bitwę pod Custozzą z dnia 24. czerwca 1866 r. Bitwa przedstawioną jest w chwili rozstrzygającej, mianowicie, gdy o godzinie 5½ popołudniu miejscowość Custozza wraz z przyległemi wzgórzami wpadła w ręce wojsk cesarskich. Do uplastycznienia obrazu bitwy służą figurki cynkowe, co rzeczywiście sprawia bardzo dobre i naturalne wrażenie. Bliższe szczegóły podamy wkrótce. Dochód z tej wystawy przeznaczony jest na pomnożenie funduszu instytutu dla córek oficerskich.

W sobotę zarezerwowany wstęp wyłącznie dla stanu wojskowego.

Obraz można oglądać codzień od godziny 8. z rana do 4. popołudniu.

Z miasta piszą do nas: Polecamy opiece towarzystwa ochrony zwierząt biedne konie, wożące cegły, piasek i kamienie do budowy przy ulicy Szopena, gdzie przedsiębiorcy mimo kilkakrotnego nakazu magistratu i zagrożenia zamknięcia ulicy, błota nie uprzątnęli. Biedne zwierzęta upadają pod ciężarem, a batem i kijami przymuszane na nowo powstają, by po kilku bezowocnych wysileniach ponownie upaść. Zaczął wprawdzie ów przedsiębiorca błoto uprzątać, lecz skoro się tylko funkcjonarjusz magistratu oddalił — zaprzestał natychmiast roboty.

Walne zgromadzenie członków I. galicyjskiego towarzystwa [illegible] odbędzie się dnia 12. listopada 1893 roku o godzinie 3. po południu w szkole imienia Adama Mickiewicza.

Zmiana własności. Majątek Blumenfeld, który się dawniej nazywał Kwiatkowo obejmujący 2000 morgów obszaru, a położony w powiecie kościerskim na Warmji, nabył od Niemca R. Holtra p. Leon Rodnicki.

Przywilej. Ministerstwo handlu i król. węgierskie ministerstwo handlu udzieliły Cyprjanowi Ciepanowskiemu w *Przemyślu* wyłącznego przywileju z prawem pierwszeństwa od 5. lipca 1892 na sporządzenie cgniotrwale appretowanych mat ze słomy i trzciny.

Oszustwo i lichwa. W ubiegłym tygodniu toczyła się przez 4 dni przed sądem obwodowym w Brzeżanach, pod przewodnictwem radcy sądu kraj Komarnickiego i w obecności wotantów radców sądu kraj. Kaszewki i Jaworskiego i adj. Zubrzyckiego, rozprawa główna przeciw Leibie Salzowi, właścicielowi realności w Strzeliskach o oszustwo przez fałszowanie chłopskich weksli i lichwę.

Do rozprawy jawiło się przeszło 45 poszkodowanych włościan. — Wszelkie wyobrażenie przechodzi, w jaki sposób potrafił Salz wyzyskać nieświadomość, nieporadność i nagłą potrzebę naszych włościan, a przytem obejść ustawę o legalizacji podpisów na wekslu nie umiejących pisać i ustawę o lichwie.

Salz, chociaż sam nie miał ani sklepu, ani szynku, ani nie trudnił się handlem zboża, bo jest z zawodu niby rolnikiem, to dostarczył zgłaszającym się do niego włościanom, zwłaszcza na przednowku, o wypożyczenie pieniędzy, wszelkie potrzebne artykuły; a wszystko na kredyt w cenie podwójnej. I tak np. korzec owsa kosztował u niego 10 zł, a korzec jęczmienia 12 zł. Każdy włościanin nie umiejący pisać, brał po zawarciu interesu za pióro i Salz podpisywał go niby na kwicie dłużnej kwoty; później zaś zamiast kwitu, wypełniał weksel z oryginalnym podpisem dotyczącej osoby i to bardzo często o kilka zł. na większą kwotę, jak mu się należało, pocem takowy zaskarżał w Brzeżanach.

Włościanin nasz, nie mając wyobrażenia o prawie wekslowem i myśląc, że nakaz zapłaty pochodzi z kwitku, który podpisał, a do tego mieszkając kilka mil od Brzeżan i wiedząc, że jest dłużnym pewną kwotę Salzowi, nie wnosił zarzutów, wskutek czego ten ostatni prowadził egzekucję z nakazu zapłaty i robił na tem świetne interesa. W toku dochodzenia tego procesu skonstatowano mnóstwo takich faktów, lecz z powodu śmierci niektórych poszkodowanych, musiano ograniczyć ten proces tylko do trzydziestu kilku faktów.

Po przeprowadzonej rozprawie i wniosku podprokuratora Rojeckiego, rzeczony trybunał uznał Salza winnym zbrodni oszustwa i występku lichwy i zasądził go wyrokiem z dnia 27. października rb. l. 4088 na trzy lata więzienia i grzywnę w kwocie 2000 zł. Wyrok ten wywarł wielki popłoch między lichwiarzami okręgu brzeżańskiego, zwłaszcza, że to już szósty wypadek zasądzonej lichwy w rb. w sądzie obwodowym brzeżańskim.

Komitet budowy pomnika Oskara Kolberga porozsyłał w tych dniach odnośne urgensa do tych wszystkich, którzy dotychczas list składkowych nie nadesłali. W rękach publiczności znajduje się jeszcze blisko ⅔ list, z odesłaniem których wiąże się kwestja dalszego działania. Dla tego komitet uprasza najuprzejmiej o najszybsze odsyłanie list pod adresem rektora p. J. Łepkowskiego, jako prezesa komitetu do gabinetu archiwum uniwersytetu Jagiellońskiego, wszystkie zaś pisma krajowe o powtórzenie niniejszej odezwy.

Pożar. Ze Stryja piszą, że w sobotę o godzinie pół do 6 rano powstał pożar na Łanach. Straż miejska nie mogła się z początku zorjentować gdzie się pali, a to z powodu, że kamienice zasłaniają widok Łanów, dopiero, gdy tuba kolejowa zaalarmowała pożar, strażacy pędem udali się na zagrożone miejsce i stłumili ogień. Brak wieży obserwacyjnej daje nam się uczuwać dotkliwie, gdyż Stryj jest miastem bardzo rozległem. To też uznania godną jest myśl, którą podał radny p. Zatwarnicki, a to, ażeby do byłego budynku rzeźni miejskiej dobudować 2 piętra i przeznaczyć ten budynek na wieżę obserwacyjną i koszary dla strażaków.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniach 28. i 29. października zachorowało na cholerę azjatycką w Galicji:

W powiecie bohorodczańskim: W Bohorodczanach jednej osobie.

W powiecie liskim: W Ustrzykach Dolnych jedna osoba.

W powiecie stanisławowskim: W Hanusowcach, Pacykowie i Uzinie po jednej osobie.

Wyzdrowiały: W powiecie liskim: W Ustrzykach Dolnych dwie osoby.

W powiecie nadwórniańskim: W Wołosowie jedna osoba.

W powiecie stanisławowskim: W Pacykowie, Uzinie i Zagwoździu po jednej osobie.

Zmarło: W powiecie kołomyjskim: W Kołomyi jedna osoba.

W powiecie stanisławowskim: W Pacykowie dwie osoby, w Uzinie jedna osoba.

Ogółem pozostało w dniu 27. b. m. w leczeniu osób 30 w dniach 28. i 29 bm. przybyło chorych osób 5, wyzdrowiało osób 6, zmarło 5, pozostaje więc w leczeniu osób 24.

Oprócz tego zachorowało wśród objawów, o cholerę podejrzanych, w dniach 28. i 29. bm.:

W powiecie kałuskim: w Podhorkach 1 osoba, w Serednem 7 osób.

W powiecie sanockim: w Nowosielcach 2 osoby.

W powiecie stanisławowskim: w Chomiakowie i Podłużu po 1 osobie.

Jad cholery azjatyckiej stwierdzono bakterjologicznie w dejektach osoby, zmarłej wśród objawów podejrzanych, w Smolnicy, w powiecie dobromilskim.

Redakcja pisma humorystycznego *Fliegende Blätter* nadesłała nam list, w którym stwierdza, iż dowcipem pt. *„Aus dem Forstexamen"* nie miała zamiaru obrażenia jakiejkolwiek narodowości i zapewnia nas, że, gdyby mogła była przewidzieć, iż dowcip ów w ten sposób będzie tłumaczony, nie byłaby go pomieściła w swem piśmie.

Dla czego nie grosz, tylko heller? Od jednego z prenumeratorów naszych w Tarnowie otrzymujemy następujące słuszne uwagi: „Mam właśnie pod ręką książkę dla szkół ludowych, mianowicie „Rachunki dla szkół ludowych. Część II. Lwów 1893", a zaraz na okładce czytamy: „Cena 9 centów czyli *18 hellerów!!!*" Czy na słowo *„Heller"* nie mamy w polskim języku stosownego wyrażenia? Zdaje mi się, że cały kraj, cały świat polski używa dla *„Heller"* słowo „grosz" jest to słowo polskie, nie wynalezione, ani przez uczonych, ani przez mędrców i powinno być każdemu wiadomem, a tembardziej władzom krajowym, które wydają książki dla naszych dzieci.

W tejże książce wszystkie przykłady rachunkowe zastosowane są do nowej monety i trzeba sobie trudu dość zadać dla wytłómaczenia dzieciom, co to właściwie są za „hellery", gdyż u mnie dzieci wiedzą [illegible]

Filja pocztowa Nr. IX we Lwowie, która dnia 1. listopada b. r. wchodzi w życie, umieszczoną będzie przy ulicy Zyblikiewicza pod l. 17, a nie, jak pierwotnie podano, pod l. 5.

Instalacja ksieni. Donoszą z Przemyśla: W ubiegłą niedzielę odbyła się w kościele PP. Benedyktynek na Zasaniu rzewna, a rzadka uroczystość zakonna: oddania osieroconego przez śmierć śp. Leonardy Hammermiller pastorału abatyssy nowo obranej ksieni tego klasztoru Kazimierze Wolszczakiewiczówny, byłej przeoryszy i długoletniej nauczycielce przy dawniejszej szkole żeńskiej, a potem przy seminarjum nauczycielskiem. — Powołaniu do tej godności zakonnej osoby najstarszej i najzasłużeńszej tylko przyklasnąć należy. Nowa ksieni PP. Benedyktynek należy bowiem do tych postaci typowych, których imię w rocznikach klasztoru i szkolnictwa tutejszego chlubnie się zapisało. Nie dziw więc, że uroczystość, połączona z obrzędem wprowadzenia nowej ksieni w rządy klasztoru, sprowadziła liczną publiczność do kościoła na Zasaniu, szczególnie zaś panie nasze i cały zastęp panien otoczyły wieńcem w kościele sędziwą zakonnicę.

Samobójstwa i samokaleczenie. Wśród załogi przemyskiej mnożą się samobójstwa w zastraszający sposób. Dość powiedzieć, że w październiku miało tam miejsce 8 samobójstw. Przed tygodniem znowu obwiesił się rekrut 6 pułku ułanów, w dwa dni później drugi rekrut tego samego pułku odciął sobie dwa palce u prawej ręki, aby się uczynić niezdolnym do służby wojskowej zaś przedonegdaj rzucił się Dmytro Petrów, rekrut 58. pułku piech., pod koła pociągu kolejowego i otrzymawszy uderzenie w głowę, zginął na miejscu.

Wścieklizna. Od pewnego czasu pojawiła się wścieklizna u psów w Stanisławowie. Dotąd urzędownie skonstatowano dwa wypadki.

Ciągłe pożary niszczą Knihinin, jak donoszą ze Stanisławowa. W ciągu października paliło się aż trzy razy, a jednej nocy nawet dwa razy. Twierdzą powszechnie, że ręka zbrodnicza ogień podkłada, bo stek wyrzutków miasta tam się ściąga i oparcia szuka.

Zawiedziona miłość. W Herodniku na Bukowinie otruła się strychniną 22 letnia córka handlarza zbożem Maksa Kobla. Znaleziono ją bez życia, leżącą na kanapie. Obok znajdował się list, w którym nieszczęśliwa prosi rodziców o przebaczenie, iż targnęła się na własne życie skutkiem zawiedzionej miłości.

Kobieta z wąsami. W Radomiu pokazuje się mieszkanka Policzny (pow. kozienicki) niejaka Brygida Piątkowska, obdarzona od natury sutym zarostem. Wąsy sięgają nieomal do noba, a broda ma do 5 cali długości.

Listy Mahometa. Ze Stambułu donoszą, iż sułtan turecki świeżo nabył od Francuza Barbimans za sumę 5000 funtów sterlingów dwa stare manuskrypty, uważane jako listy proroka Mahometa. Rękopisy przedstawiono uprzednio pod ocenę grona uczonych, którzy uznali absolutną ich autentyczność.

Zaspy śnieżne. Wyjątkowo wcześnie w tym roku w niektórych miejscowościach Rosji rozpoczęły się śnieżyce. W Niżnym Nowogrodzie spadł taki śnieg, że trzeba było wstrzymać ruch kołowy, a wsiąść się do sanek, z Riazania zaś donoszą do *Moskow. Wiedom.* o silnej burzy śnieżnej na linji kolejowej między Riażskiem i Riazaniem. Na wielu miejscach linji kolejowej potworzyły się całe wzgórza śnieżne, dla usunięcia których trzeba było sprowadzić wielką liczbę robotników. Pociągi przychodzą spóźnione. W Moskwie 21. bm. także spadł obfity śnieg, lecz w ciągu dnia stopniał.

---

wczym umysłem, domyślał się rozwiązania intrygi.

— Twoja sytuacja majątkowa pozwoliła przynajmniej, abyś był szczodrym.

— Powinienem był nim być, postąpiłem jednak przeciwnie.

— Cóżeś zrobił?

— Dałem jej niewielką sumkę..

— Ile?

— Dwadzieścia tysięcy franków.. które zabrawszy, odjechała.

— Wypędzona!

— To prawda, wygnana przezemnie!

— Kobietę, którą kochałeś, która ci się oddała i która miała zostać matką! — szepnęła Matylda. — Co za okrucieństwo!

— Są czyny niepojęte w życiu!..

— Cóż jeszcze? — zapytał bankier.

— W krótkich słowach dowiedziałem się niezadługo od niej, iż urodziła syna, dając mu imię Jan Maurycy, to jest moje imię.. Nie odpisałem.. W kilka lat potem chciałem się coś o niej dowiedzieć.. robiłem poszukiwania... nie mogąc znaleźć spokoju na myśl o dziecku, które opuściłem, kiedy z łatwością mogłem mu przyjść z pomocą. Matka pochodziła z okolicy de Valognes i jak sądziłem, tam musiała się schronić do swoich. Pojechałem i dowiedziałem się smutnej prawdy.. nie chcę jej ukrywać przed wami. Nieszczęśliwa utopiła się.. a o dziecku nikt nie wiedział, gdzie się znajduje. Od tej pory nigdy też o niem nie słyszałem. i dopiero dziś się dowiedziałem, co się z niem stało... Człowiek, którego piekielna i nieubłagana zemsta ścigała mnie, objaśnił mnie właśnie o tem..

— Stary nauczyciel?..

— On sam. Przypadek zbliżył go do kobiety, wychowującej dziecko... Umierając, powierzyła małego w jego ręce.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Wiadomości osobiste. Jan Zacharjasiewicz przybył na dłuższy pobyt do Krakowa.

Nekrologia. Józefa z Gogellów Zaleska, żona redaktora *Głosu* H. Zaleskiego, przeżywszy lat 28, zmarła w Jarosławiu dnia 27. bm. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dziś.

Pogrzeb śp. Marji z hr. Golejewskich Czarkowskiej odbędzie się w dniu 2. listopada w dobrach ordynackich Wysuczce śp. zmarła bowiem pragnęła zawsze spoczywać obok swego męża, śp. Cyryla Czarkowskiego, którego zwłoki spoczywają w Wysuczce.

Jutro zaś na dworcu kolejowym, o godzinie 11. odbędzie się pobłogosławienie zwłok śp. Marji hr. Czarkowskiej, które sprowadzono z Paryża. Dowiadujemy się, że wszystkie instytucje, które zostały obdarzone szczodrobliwie przez śp. zmarłą, mają wystąpić uroczyście. Przypominamy, że śp. Marja Czarkowska złożyła za życia swego około 800.000 zł. na rozliczne fundacje, więc zasługuje, by pamięć jej była przez nasze społeczeństwo stosownie uczczoną.

Z niedzieli. Nareszcie doczekaliśmy się dnia pogodnego, to też nie dziw, że cały Lwów używał onegdaj popołudniu przechadzki. Mnóstwo osób zwiedziło wystawę, która — jak to mówią — w oczach rośnie. Bardzo dobrze udał się koncert muzyki 30 pp. w „Sokole.“ a program, ułożony z nowości, wykonany był z precyzją, co jest zasługą dzielnego kapelmistrza p. Rolla.

Pomimo ustawy o święceniu niedzieli, pomimo uchwały rady miejskiej polecającej magistratowi przypilnowanie odnośnych zarządzeń, mnóstwo sklepów żydowskich w śródmieściu było onegdaj jeszcze o godz. 1. otwartych. Zwracamy na to uwagę magistratu w szczególności biura przemysłowego...

Przemysł krajowy. Parę prześlicznych uprzęży z białej skóry oglądaliśmy w sklepie tutejszego rymarza M. Rozdoła przy Placu Marjackim. Zamówione zostały dla hr. Marji Potockiej z Marjampola.

Okropny wypadek zdarzył się onegdaj popołudniu na ul. Słonecznej l. 3. Schoil Lachs, 19-letni malarz pokojowy, spadł z drabiny na bruk, a to z wysokości drugiego piętra. Lachs pracował u malarza Chaima Judy Czyża, który zatrudniał także robotników w niedzielę. Dochodzenie policyjne wykazało, że drabina była nieprzywiązana do domu pod l. 3, gdzie się odbywa restauracja. Lachsa, dającego zaledwie słabe znaki życia, odstawiła stacja ratunkowa po zaopatrzeniu do głównego szpitala.

Aresztowano w Ławocznem zatrudnioną w jednej z tutejszych kawiarni jako kasjerkę Klementynę Z., którą, jak się okazuje, chciał wywieść do Turcji pewien komik tingl tanglowy. Żandarmerja przytrzymała także i tego handlarza żywym towarem.

Śmiałą kradzież popełniono onegdaj na szkodę p. Włodzimierza H., przy ul. Wronowskiej l. 6. Złodziej dostał się do pomieszkania za pomocą wytrycha i rozbiwszy szafy, zabrał suknie wartości kilkudziesięciu guldenów.

Zakład dla osieroconych chłopców fundacji księcia Lubomirskiego w Krakowie otwarty zostanie uroczyście w dniu 4. listopada, tj. w dzień św. Karola Boromeusza, patrona sierot. Na uroczystość przybędzie namiestnik hr. Kazimierz Badeni, jako kurator fundacji, w której pomieszczenie i opiekę znaleźć ma 250 chłopców. Kurator postarał się przez znaczne rozszerzenie obrębu Schroniska (przeszło 16 morgów), iż chłopcy wygodnie uczyć się będą mogli ogrodnictwa, pszczelnictwa i rybołowstwa. Dla ułatwienia dojazdu, darowała fundacja gminie grunt, potrzebny na rozszerzenie ulicy księcia Lubomirskiego do szerokości 11 metrów, a gmina ma jeszcze w tym roku ulicę tę wyszosować i oświetlić.

Składki. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki złożyli kupcy chrześcianie przy wspólnej biesiadzie 3 zł. 20 ct. — Goście w cukierni Michała Monego ofiarowali na fund. z im. Kościuszki 1 zł.

Doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa łyżwiarskiego we Lwowie, odbędzie się w piątek dnia 3. listopada r. b. w sali Towarzystwa Frohsinn w hotelu Żorza o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: Sprawozdania i przedłożenia wydziału.

„Rodzina“ zaprasza wszystkich członków na obrzęd pogrzebowy ś. p. Marji Feliksy Czarkowskiej-Golejewskiej, który się odbędzie we wtorek 31. b. m., o godzinie 11. przed poł. na głównym dworcu kolejowym.

I. wykaz datków na głodne dzieci. Urzędnicy kolei państwowych 38 zł. Goście u G. na ręce p. Krasińskiego 15 zł. Grono nauczycieli szkoły im. Mickiewicza 8 zł. Z puszek zebrano 32 zł. 73 ct. Helena Jaworska ... zł. 20 ct., na ręce p. Jaworskiej 3 zł. Razem 87 zł. 93 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Władysław Mierzwiński, jak donoszą dzienniki włoskie, zakontraktowany został na sezon karnawałowy do opery w Neapolu. Równocześnie z nim śpiewać tam będzie słynny Tamagno.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek przedstawienie rozpocznie „Zięć pana Poirier“, komedja w 3. aktach E. Augier'a i J. Sandeau; zakończy „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1. akcie Mascagni'ego; jutro w środę o godzinie 3 popołudniu „Balladyna“, tragedja w 5. aktach Juljusza Słowackiego, z muzyką Henryka Jareckiego; wieczór o godzinie 7 po raz siódmy „Flirt“, komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*).

Z teatru. W wznowionej onegdaj sztuce ze starego repertoaru „Krakowiacy i górale“ zaprodukował się po raz pierwszy na naszej scenie p. Ludwik Wostrowski w roli Bardosa, studenta z Krakowa. Pod względem gry postać ta nie wypadła zupełnie bez błędu, p. Wostrowski bowiem mówił, szczególniej z początku, za prędko, skutkiem czego szwankować musiały deklamacja i intonacja — kładziemy to jednak na karb tej gorączki, która zwykle trawi młode siły, oraz tremy i nieznajomości obszaru sceny. Natomiast stwierdzić nam należy, iż ruchy młodego aktora są dobre i dobrze zastosowane, a pojęcie roli możemy nazwać szczęśliwem, tem więcej, że indywidualność p. Wostrowskiego do roli młodego studenta zupełnie się nadaje. Stwierdzamy również chętnie i z zadowoleniem, że młody artysta rozumie, co mówi, i umie wybijać miejsca ważniejsze. W grze znać temperament i zacięcie, które wróżą mu bardzo dobrą przyszłość. P. Wostrowski w każdym razie posiada istotny talent, który, dobrze poprowadzony, może z niego stworzyć w przyszłości artystę. Pierwszy występ zrobił wrażenie dodatnie.

Z innych artystów należy nam wyszczególnić przedewszystkiem p. Kiozmana, który rolę ekonoma grał doskonale, oraz p. Dębickiego, którego pysz a mimika w pierwszym akcie pobudzała do szczerego śmiechu. Również i p. Wysocki zbierał suto oklaski.

Inni artyści grali dobrze i dopomogli niemało do udatnej całości.

Wieczorem grany „Flirt“, zapełnił naturalnie teatr po brzegi. Personal naszego dramatu gra komedję tę koncertowo, a i wystawa nie małą ma rolę w powodzeniu, jakiem się cieszy sztuka p. Michała Bałuckiego.

* * *

Poniedziałkowe pierwsze przedstawienie „Gniazda rodzinnego“ zapowiada się świetnie — większa część biletów jeszcze wczoraj była rozsprzedaną. Sztuka w tak wyborowej obsadzie i pod staranną reżyserją p. Żelazowskiego, będzie mieć niezawodnie i u nas powodzenie.

Wtorkowe przedstawienie będzie również zajmujące — gdyż rozpocznie je tak piękna i dowcipna komedja Augiera, jak „Zięć pana Poirier“, a zakończy ulubiona „Cavalleria rusticana“ z p. Aleksandrem Myszugą.

We środę popołudniu „Balladyna“ z panią Żelazowską w roli tytułowej.

Ostatnie wiadomości

Wiadomo już z depesz, że cesarz przyjechał w sobotę wieczorem do Wiednia i przewodniczył radzie ministrów. Według dzisiejszych dzienników wiedeńskich i peszteńskich, telegrafował hr. Taaffe w piątek wieczorem do cesarza z prośbą o przybycie. Cesarz spał już, gdy depesza nadeszła, pomimo tego ze względu na ważność sprawy zbudzono go i wręczono depeszę. Cesarz polecił natychmiast przygotować dla siebie nazajutrz pociąg osobny, którym wyjechał do Wiednia.

Rekonstrukcja gabinetu zdaje się być nieuniknioną, jakkolwiek cesarz życzy sobie, ażeby hr. Taaffe nadal zatrzymał prezydjum.

Czas pisze: Stwierdzić należy, że źródło choroby nie tkwi w parlamencie, tylko w rządzie. Albowiem akcja, która wywołała przesilenie, nie wyszła od parlamentu, tylko od rządu.

A jeżeli przypatrzymy się dokładnie samemu przesileniu to dostrzeżemy, że przyczyna, dla której akcja rządowa przesilenie wywołała, leży w nagłej utracie zaufania, połączonej z obawą o przyszłość, a więc w nieufności stronnictw do rządu nietylko ze względu na samą akcję reformy wyborczej, lecz także ze względu na wszelką akcję tego rządu na przyszłość. Ze tak jest istotnie, najpewniejszy dowód w tem, że gdyby było inaczej, to skoro większość izby poselskiej oświadczyła się przeciw rządowemu projektowi ustawy wyborczej, toż kluby umiarkowane nie mają już powodów obawiać się, żeby ten projekt zyskał obowiązującą moc ustawy. A przecież obawa mimo to nie ustała, ale istnieje ciągle, bo wypływa z nieufności, uzasadnionej charakterem akcji rządowej, a więc trwającej tak długo, jak długo istnieje ten sam rząd, który ją wprowadził. A ów stale groźny charakter polega na tem, że do rządu, stojącego ponad stronnictwami, a więc w czynnościach wewnętrznych swoich od stronnictw zupełnie nie kontrolowanego, stronnictwa miały dotąd zaufanie tylko dla tego, że wierzyły w słowo rządu, dane w ogłoszonym programie i w stałość zasad hr. Taaffego z jego przeszłości. Tymczasem ta wiara zawiodła je w sposób nietylko niespodziewany, lecz także groźny. A groźny z dwóch powodów: raz dla tego, że rząd w sposób, przeciwny wszelkim tradycjom historji, przelicytował parlament w rozszerzeniu wolności politycznej po za granice, wśród których organiczny ustrój społeczeństwa zdaniem stronnictw, jest możliwy; zakrył się parlamentem przeciwko pociskom agitacyj, których ostrze we walce o granice wolności skierował wprost i wyłącznie przeciw parlamentowi i zmusił przez to parlament do własnej obrony przeciwko rządowi.

Trybunał państwa wydał wyrok w sprawie zakazu, dotyczącego stowarzyszenia uczniów szkół wyższych, narodowości niemieckiej, pod nazwą „*Oetmark*“ w uniwersytecie wiedeńskim. Trybunał uznał, że z powodu zakazu, dotyczącego tego Towarzystwa, nie było naruszenia ustawy o stowarzyszeniach, gdyż wybór wstęgi o barwach czarnej, czerwonej i złotej, jako odznaki stowarzyszenia, uważany być musiał za polityczną demonstrację.

Trybunał państwa rozpatrywał następnie zażalenia akcyjnego Towarzystwa domu „Besedy“ w Bernie, o naruszenie prawa ogniska domowego i prawa wolności wypowiadania zdania, popełnione przez to, że policja, w czasie odwidzin cesarskich w Bernie, usunęła dekoracje z domu „Besedy“, mianowicie herb krajów korony czeskiej.

Reprezentant rządu, zast. sekretarza w ministerstwie, Simonelli, przemawiał za odrzuceniem zażalenia. Oskarżyciel dr Koudela wygłosił replikę.

Rząd belgijski ogłosił właśnie w dwóch grubych tomach rezultaty spisu ludności z dnia 31. grudnia 1890 r. Według danych rządowych, liczba ludności królestwa, która już wynosiła 6,200.000, uległa tak znacznemu wzrostowi, że emigracja ludności, nie mogącej już znaleźć pomieszczenia w kraju, ani też możności utrzymania swego bytu, przedstawia się jako nieuniknioną i nagląca konieczność. Pod względem językowym 2,800.000 mieszkańców mówi po flamandzku, a 2,500.000 używa języka francuskiego. Oprócz tego, ogłoszone teraz wykazy wzmiankują o 700.000 osób, które mówią zarówno po francusku i po flamandzku. Przytoczone liczby nie są bardzo pomyślne dla ruchu flamandzko-narodowego, gdyż dowodzą cofania się żywiołu flamandzkiego, który przed niewielu laty obejmował przeszło 3 miljony osób. Jednocześnie żywioł francuski coraz większe absorbuje odłamy narodu flamandzkiego. Żywioł francuski wzmacnia się szczególniej przez łączenie się z nim sfer flamandzkich, używających w stosunkach codziennych obydwóch języków krajowych. Pod względem oświaty stan rzeczy również jest niezadowalniający: na 6,200.000 mieszkańców kraju liczą nieumiejących czytać i pisać 2,400 000 czyli 38 procent ogółu mieszkańców.

Sytuacja polityczna.

(Telegram „Dzien. Pol.)

Wiedeń 30. października. Jak z wielu stron przepowiadano, **nie przyjął cesarz dymisji gabinetu, lecz postanowił odroczyć na kilkanaście dni izbę**, żeby w międzyczasie nastąpić mogło porozumienie stronnictw.

W skutku tego już dzisiejsze posiedzenie komisji dla ustaw wyjątkowych zostało odwołane.

Każde stronnictwo inaczej zapatruje się na postanowienie cesarskie. Lewica, której organ *N. fr. Presse* wczoraj dopiero zamieściwszy rozmowę z Hohenwartem, z której wynika, że tenże o gabinecie Taaffe'go ani słyszeć nie chce, doszła do konkluzji, że Taaffe raz na zawsze stał się niemożliwym — w dalszej konsekwencji twierdzi, że postanowienie cesarskie jest tylko wstępem do dymisji. Cesarz — zdaniem tego stronnictwa — odracza dymisję do chwili, kiedy nowy gabinet będzie gotów do objęcia rządów.

Lewica nawet o rekonstrukcji gabinetu słyszeć nie chce, tylko wręcz o dymisji, a pewność swą opiera na rzekomych warunkach, na których zawarty został kartel trzech stronnictw. Miały się mianowicie związać te stronnictwa solidarnie przeciwko osobie Taaffego i za utworzeniem koalicyjnego gabinetu. Kartel — mówią — przetrwa Taaffego, a rozwiązanie izby nie zmieni jej składu i nie rozwiąże kartelu.

Mniej pewności co do kartelu znaleźć można w gronie posłów polskich. Wyrażają oni przeważnie wątpliwość co do owego związania się przeciw Taeffomu. Jaworski — mówią — mógł związać się przeciw projektowi reformy wyborczej, ale nigdy przeciwko Taaffemu.

W klubie Hohenwarta znów utrzymują, że Hohenwart stanowczo z Taaffem już nie pójdzie. Dotknięty do żywego pominięciem jego osoby przy układaniu reformy wyborczej, oświadcza głośno: „*Ich will vom Taaffe nichts mehr wissen*“ i raczej usunie się od służby publicznej, aniżeli by znów pogodzić się miał z rządami Taaffego.

Zgoła inaczej mówią w sferach rządowych. Pewien dygnitarz Niemiec oświadczył mi wczoraj, że stanowisko Taaffego jest „*fester, als je zuvor*,“ że cesarz nie podda się woli izby i że odroczenie w razie dalszej opozycji zakończy się rozwiązaniem. Inny oficiosus znów twierdzi, że reforma wyborcza mylnie uważana jest za dzieło Steinbacha. Pochodzi ona rzekomo z inicjatywy samego cesarza, Steinbach zaś podjął się tylko kodyfikacji. Co do Steinbacha zresztą, uważam jego specjalnie dymisją za pewną.

Z nawału pogłosek podają jeszcze jedną, kursującą na lewicy niemieckiej. Według niej, ma cesarz być zdecydowany na utworzenie gabinetu urzędniczego, przeważnie złożonego z szefów sekcyj, lewica zaś, a z nią Hohenwart i Koło obstają rzekomo przy gabinecie koalicyjnym.

W kołach niemieckich mowią o prezydenturze w gabinecie A. ks. Windischgraetza lub K. hr. Badeniego W pierwszym wypadku wymieniają jako polskich ministrów Bilińskiego i Zaleskiego, w drugim Madeyskiego Co więcej, utrzymują, że kartel stronnictw wdał się już nawet w szczegóły i z góry postanowił dążyć do zmian nietylko w gabinecie, ale nawet w posadach drugorzędnych.

W ostatniej chwili spotkałem się jeszcze z wybitnym posłem polskim konserwatywnego zakroju, który nietylko wątpi, żeby Jaworski mógł był tak stanowczo związać się przeciw Taffemu, ale zapewnia że w Kole dla Taaffego jak najlepsze panuje usposobienie i każde rozwiązanie, które umożliwi pozostanie Taaffego, powitane będzie z przyjemnością. Tenże poseł twierdzi, że w czasie odroczenia izby, przewódcy stronnictw zgodzą się w głównych zarysach na nowy projekt reformy, poczem Taaffe przystąpi do rekonstrukcji gabinetu i na nowo izbę zwoła.

Dla dokładności wymieniam jeszcze posłów polskich, których nazwiska kursują w izbie jako kandydatów do tek. Są nimi: Biliński, Madeyski, Piniński i Szczepanowski, a z poza obrębu izby: Badeni, Bobrzyński i Chamiec.

Jak widzicie, są to znów tylko pogłoski, zebrane z wszystkich stron izby. O pozytywną wiadomość dziś trudno, osobiście jednak na podstawie bezpośrednich wrażeń sądzę, że słuszność miał ów officiosus, przepowiadający dalsze pozostanie u steru Taaffego.

Wiedeń 30 października. *Sonn u Montagszeitung* w artykule, zatytułowanym: „*Die innere Trippelallianz*“ wyszydza związek trzech stronnictw, a szczególnie rzuca się na Jaworskiego, który „odezwał się na syrenie wołanie lewicy za Sobieskim“ i daje do zrozumienia, że lewica za zwrot przeciw Taaffemu ofiarowała Polakom niezmierne korzyści (*unermessliche Vortheile*.

Na innem miejscu umieszcza ta gazeta informację według której kartel trzech stronnictw odnosi się tylko do reformy wyborczej. W innych sprawach porozumiewał się Jaworski z Hohenwartem, bez Plenera. W piątek przedstawili przewódcy rządowi *ultimatum*. Jaworski żądał tylko ustąpienia Steinbacha, Hohenwart zaś Taaffego. Steinbach ofiarował natychmiast dymisję, ale rada ministrów postanowiła dymisję całego gabinetu.

Wiedeń 30. października. Co do prawdopodobnego składu przyszłego gabinetu i związanej z tem zmiany położenia, pisze organ, mający stosunki z rządem, *Montagsrevue*: Po naradzie ministrów u hr. Taaffego, na którą też minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, po raz pierwszy od swojej słabości, przybył, udali się ministrowie do burgu na naradę pod przewodnictwem cesarza. Narada trwała jakie półtory godziny. Decyzja co do podania się całego gabinetu do dymisji, którą hr. Taaffe wręczył, jeszcze nie zapadła wczoraj, sądzą jednak, że zostanie przyjętą.

Gabinet uchwalił, a cesarz natychmiast zatwierdził odroczenie rady państwa, o czem jej członków zaraz zawiadomiono.

Co do nowego gabinetu obiega taka wersja, że utworzenie go znowu poruczone będzie hr. Taaffemu, jeżeli położenie parlamentarne niepokonanych przeszkód temu nie postawi. W razie przeciwnym zaś — ponieważ namiestnikowi Galicji hr. Badeniemu nie wypada porzucać tej swojej posady — ma być na szefa gabinetu powołanym Alfred ks. Windischgräts, który też, po wielokrotnych odmowach, miał się ostatecznie na to zgodzić.

Do gabinetu Windischgrätza weszliby: Plener jako minister skarbu lub handlu (przewódcy lewicy są za teką handlu); dr. Biliński jako minister handlu albo skarbu; były namiestnik Tyrolu br. Widmann (któremu głównie zawdzięczać należy, że koalicja trzech wielkich klubów doszła do skutku), jako minister spraw wewnętrznych; br. Mersey jako minister handlu — wszelako mówią także, iż hr. Falkenheyn nadal pozostanie. Co do teki sprawiedliwości zdają się zachodzić różnice, ale otrzyma ją zapewne pan Madeyski. Tekę oświaty zachowali liberały niemieccy sobie i ma być do tej teki, o ile można powołany ktoś z najdalszej lewicy. Z obecnego gabinetu pozostaliby: jenerał Welsersheimb jako minister obrony krajowej, a p. Zaleski jako minister dla Galicji.

Wiedeń 30. października. O koalicji trzech klubów pisze *Extrapost* że na każdy sposób dotychczasowa presja koalicji nie okazała się tak zwycięzką, jak to jej organ przepowiadał. Faktycznie ogranicza się koalicja na niektórych pogadankach i umowach trzech prezesów klubowych; kluby jeszcze się tem nie zajmywały, a wcale nie zatwierdziły jeszcze koalicji.

Wiedeń 30. października. Według urzędowego zawiadomienia odjeżdża cesarz jutro wieczorem do Budapesztu.

Wiedeń 30. października. Pomimo urzędowego odroczenia rady państwa panuje w gmachu parlamentu ożywiony ruch i posłowie na kurytarzach omawiają sytuację. Wielu pozostało, by czekać na ponowne otwarcie izby.

Wiedeń 30. października. Według obiegających pogłosek, Kazimierz Badeni powołany został telegraficznie do Wiednia.

Kombinacje z ks. Alfredem Windischgraetzem uważają za bardzo prawdopodobne.

Wiedeń 30. października. W polskich kołach poselskich utrzymują, że rozstrzygnienie przesilenia nastąpi w przeciągu dni 8—10.

Wiedeń 30. października. Konserwatywny klub Hohenwarta tak kategoryczne zajmuje stanowisko przeciw hr. Taaffe'mu, że dzisiaj o pozostaniu tego u steru mowy być nie może.

Wiedeń 30. października. Uważają za rzecz pewną, że Zaleski na wszelki wypadek pozostanie w gabinecie.

Gdyby cesarz zdecydował się powołać do steru ministerstwo urzędnicze, w takim razie wstąpienie Bilińskiego do gabinetu uważają za rzecz pewną.

Dla uzupełnienia wszystkich powyższych pogłosek zanotować należy i tę, że Zaleski ma objąć jedną z tek ministerjalnych, a Jaworski w takim razie zostałby ministrem dla Galicji.

Wiedeń 30. października. Wczoraj mieli u cesarza posłuchanie po kolei pp. Chlumetzky, Hohenwart, Jaworski i Plener *Tagblatt Szepsa* donosi, że wszyscy przywódcy stronnictw oświadczyli się za powołaniem ministerstwa koalicyjnego, w którem również szefami sekcyjnymi mieli być mianowani wybitniejsi członkowie pojedyńczych klubów.

Powołanie p. Plenera gabinetu uważane jest jako bardzo nieprawdopodobne.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Praga 30. października. *Bohemia* donosi, że Steinbach przyjąć ma profesurę w wiedeńskim uniwersytecie.

Paryż 30 października. Dzienniki uważają depeszę cara jako zatwierdzenie rosyjsko francuskiego przymierza.

Carnot odpowiedział na telegram carski następującą depeszą: „Depesza, za którą W. C M. składa podziękowanie, doszła mię w chwili, gdy opuszczałem Tulon, ażeby powrócić do Paryża. Piękna eskadra, na której okrętach z żywą radością powitałem flagę rosyjską na wodach francuskich, serdeczne przyjęcie, jakie waszym dzielnym marynarzom zgotowano w całej Francji, wzmocniły ponownie w sposób dobitny szczere sympatje, jakie łączą oba nasze kraje, a równocześnie dały wyraz głęboko zakorzenionej wierze w dobroczynny wpływ, jaki są wstanie wspólnie wywierać dwa wielkie, sprawie pokoju oddane narody.“

Paryż 30. października. Giers na ręce Mohrenheima nadesłał podziękowanie carskie do ludności francuskiej za przyjęcie eskadry.

Paryż 30. października. Carnot, powróciwszy do Paryża, otrzymał wizytę w. ks. Włodzimierza.

Chicago 30. października. Obłąkany, nazwiskiem Prendergast, wystrzałem z rewolweru zabił burmistrza chicagoskiego, Harrisona.

Londyn 30. października. Następcą zmarłego Viviana na stanowisku ambasadora rzymskiego ma zostać Morier, który jednak z powodu złego stanu zdrowia pozostanie na dłuższym urlopie.

Petersburg 30. października. Straż graniczną oddzielono od departamentu cłowego i poddano wprost pod ministerstwo.

Belgrad 30 października. Handlowy traktat rosyjsko-serbski został podpisany.

Rzym 30 października. Z Sycylji donoszą: W Arragonie unieważniła rada miejska wybór radnych komunistycznych. W skutek tego wybuchły niepokoje; 2000 chłopów otoczyło ratusz, ale ich wojsko rozpędziło.

Bukareszt 30. października. Wczoraj odbył się chrzest syna następcy tronu. Otrzymał on na chrzcie imię Karol. We wszystkich miastach odbyły się uroczyste nabożeństwa. W stolicy dano 101 salw działowych. Kapele wojskowe grały na publicznych placach, wszystkie domy przystrojono flagami, a wieczorem urządzono iluminację.

Bukareszt 30. października. Pogłoski o dymisji ministra wyznań i oświaty Jonescu, są bezpodstawne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 30. października, godz. 2. min. 32.

Akcje kred.	333·37	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	50·30	Wied. losy	173·—
Kredyty węg.	408 25	Akcje tyton.	191·—
Anglobanki	148·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	249·—		
Ludwiki	216 50	Elbethale	237 50
Nordbany	287 —	Länderbanki	245 80
Lombardy	101 87	Renta zł. węg.	115·80
Losy tureckie	— —	Bankvereiny	121·25
Staatsbahny	303·—	Austr. renta pap.	98·75
Czerniowieckie	257 50	Ruble	1·32·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30. października 1893 r.

HOTEL ZORZA. L. Garapichowa z Cebrowa. J. Rozwadowska z Korowic. W. hr, Komorowska z Chorohrowa. T. br. Dziedusycki z Niesłuchowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Nazarkiewicz z Podola ros. L. Wierzchleyski ze Stawczan. L. Seelig z Izdebnika E. Hünter z Gorajca. W. Czaykowski z Bóbrki. S. Zwolski z Bryniec, E. Bayer-Bayersfeld z Watradorny J. Madeyski z Parchacza. K. hr. Szeptycki z Przełbic. A. Stojowski z Krakowa A. Matern ze Stanisławowa, L. Oppenheimer z Berl na. Dr. R Fellinger z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Cigala z Ispasa. A Grudnicki ze Starego miasta. W. Homero z Tryestu. Dr I. Byk z Brodów. O. Haarhaus, I Pinner z Berlina. S. Kalman z Berna. I. Trabauer z Wiednia.

HOTEL WIKTORIA Otto dr. Sauerquell ze Suczawy. J. Mosiewicz z Hodowa. D. Engländer z Buda-Pesztu A. Fassendorfer z Radziechowa. T. Ennemoser z Wiednia. M. Spanie z Berna, I. Broch z Wiednia.

HOTEL SZWAJCARSKI. Hr. O. Komorowska ze Szczepiatyn. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. I. Cegłecki z Kaplinieć. G. Fedak z Czerkas. F. Stachowski z Rosji. F. Fangar ze Strutyna.

HOTEL IMPERIAL. E. hr. Mycielski z Krakowa. T. br. Christiani z Bukaczowiec. M. Lewandowski z Reklinieo. T. Serwatowski z Bucniowa. E. L. Durand, T. Czarkowski z Paryża. B. Woluszczyk, B. Chuwes z Przemyśla. W. Gołębski z Krasnołesic. B. Wontchino z Kaukazu. I. Rosenthal, K. Hirschman z Wiednia.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Rycerskość wieśniacza

(Cavaleria Rusticana).

opera w 1. akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni i Menasci'ego. Muzyka Piotra Mascagni'ego.

OSOBY:

Santuzza	Kasprowiczowa
Lola	Radwan
Turidu	Myszuga
Alfio	Górski
Łucja	Skalska

Wieśniacy, wieśniaczki — Rzecz dzieje się w Sycylji

ulica Halicka 8.

ny l. 3. Osoby oddalone dla reszty ulica Halicka 8. Chodników wysortowanych, nieskończonych Dywanów.

1.000 sztuk PORTJER po ct. 95; KAP po ct. 8; sorta po zł. 3·90; DERKI na konie od zł. 1 ...